Ner 5. Kraków, dnia 1go Marca 1877. Rok IX.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1 C. Albina b. i Anton.	5 P. Teofila b.
2 P. Heleny ces. wd.	6 W. Wiktora m.
3 S. Kunegundy ces.	7 Ś. Tomasza z Akwin.
4 N. Głucha. Kazimierza.	8, C. Jana Bożego.

Adres redakcyi:
Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.

Obraz
dobréj matki, żony i gospodyni domu.

(Dokończenie).

Główną zasadą rozumnéj matki jest to, aby nigdy upartemu dziecku nie dała jego woli, żeby nigdy nie odstąpiła od swego pierwszego żądania; choćby też dziecko najbardziéj się marszczyło, płakało, to ma uczynić a uczynić koniecznie i zawsze, co matka wyrzekła. Na to nigdy nie pozwoli, aby dziecko swoim uporem, popędliwością, płaczem, co kiedy wymódz mogło. Drzewo póki jest młode i giętkie trzeba prostować, a gdy krzywo wzrośnie i zgrubieje, już wtedy albo z trudnością, albo wcale wyprostować go nie można. Tak to i z dziećmi, którym się własnéj woli pozwalało, i z których dopiero wtedy chcą rodzice usuwać moc namiętności, gdy już płomieniem wybuchają, przetoć napróżno bywają gaszone. Jeżeli upomnienia i nagany matki nie skutkują, i trzeba czasem użyć kary dla nadania znaczenia rozkazom, wtedy mocno ma się na baczności, aby téj kary nie wykonywała w gniewie i popędliwości. Błądzące dziecię w karze którą odbiera, powinno uznać miłość matki i dobro swoje. Wtedy żałosne zmartwienie, malujące się na twarzy matki, równie jak jéj słowa, oznajmują dziecięciu, jak to jéj sercu przykro przychodzi, tych środków używać na istoty najmilsze jéj po Bogu, do przywiedzenia ich do posłuszeństwa, i że od nich samych zawisło uwolnić się od wszelkiéj kary. Kara zaś powinna być stósowna do ich wieku, poznania i przewinienia. Zawsze matka potrafi rozróżnić płochość dziecinną od rozmyślnéj złości. Plagi są zawsze ostatniemi środkami, kiedy wszelkie inne łagodniejsze nie były zdolne poprawić. Jeżeli ojciec chce dziecko ukarać, wtedy matka w żaden sposób nie broni dziecka, aby w niém nie wzbudziła mniemania, jakoby ojciec niesprawiedliwie chciał je karać, a coby zapewne zmniejszyło w dziecku zaufanie i miłość ku ojcu. Gdzie idzie o poprawę i zwrócenie dziecka na prawą drogę, tam koniecznie i zawsze ojciec i matka powinni być jednomyślnemi. Nic nie masz głupszego nad to odgrażanie w ustach matki: „Poczekaj tylko! powiem ja to przed ojcem.“ Jakże wtedy dziecko może swe serce oddać ojcu, kiedy sama matka takowém odgrażaniem w samym zarodzie przytłumia miłość dziecinną w sercu dziecka? Z wiekiem dzieci pomnażają się niebezpieczeństwa do ich zepsucia i sprzewrotnienia. Gdy ich imaginacya jest żywa, rozum słaby i lekkomyślność wielka, dobrą więc matkę wtedy zbyt mocno interesuje, i skłania do podwojenia swojéj baczności i czynienia co tylko może, aby dzieci na drodze cnoty utrzymać i ich umysł od złego kierunku zachować. Karność i dobre wychowanie dzieci jest wieńcem téj sławy, którą matka stara się pozyskać w domowem zaciszu. Ona to wié, że od jéj pierwszego prowadzenia zależy, aby istniejące w kraju instytuta do edukacyi dzieci, mogły na nie działać korzystnie, że jéj Bóg szczególniéj naznaczył to wielkie a ważne zatrudnienie, aby pierwsze czyste zarody wszelkich cnót zaszczepiła w sercu swych dzieci i uformowała z nich rozumnych, cnotliwych, szczęśliwych i pożytecznych towarzystwu ludzkiemu obywateli, i dobrych chrze-

ścian kościołowi. Bo wie o tém, że wszyscy nauczyciele i pasterze nawet, często napróżno pracowaliby około ukształcenia religijnego serc i umysłów dzieci, bez pomocy matki. Ona wie, że kraj na matki oczy zwraca; z ich rąk tylko, z ich kształcenia i prowadzenia, spodziewa się w przyszłości swojéj podpory i ozdoby; a nawet kościół święci pamiątkę takowéj matki, która wśród swoich dziatek najgodniejszy zakres swéj działalności znajduje. Jak niegdyś Rzymianka Kornelia, nie zna większéj ozdoby i stroju nad cnotę swych dzieci, i przetoć uczucie godności matki nad wszystko całe jéj serce przejmuje i skłania do całkowitego oddania się prowadzeniu i kształceniu swych dzieci.

Aby w tak ważnéj sprawie nie stała się winną jakowéj pomyłki, ciągle daje baczne oko na dzieci, na wszystkie ich postępki uważa, nie dozwala im samopas biegać, lub z takiemi dziećmi wdawać się, o których dobrém prowadzeniu wątpi, a tém bardziéj, o których niesforności wié. Nie brakuje jéj miłości na sposobach uprzyjemnienia dzieciom bawienia się w domu, a tém samém zapobieżenia ich zepsuciu przez złe towarzystwa.

W prowadzeniu dzieci szczególniéj na to jest baczna, aby zapobiegła nawet pierwszéj ich skłonności do uporu, do kłamstwa, do hałasów i wszelkich złych narowów, których się zbyt łatwo chwyta młodociane serce.

Do odzwyczajenia zaś swych dzieci od kłamstwa, przy każdéj sposobności stara się im do pojęcia dać poznać w przykładach, jak ta wada upodla każdego człowieka, a szczególniéj młode osoby, przekonywa je troskliwie, że bardzo jest trudno późniéj pozbyć się wszelkiéj wady, która się już w młodocianém sercu zakorzeniła i opanowała je. Przytacza im także dowody, przeciw którym one nic mieć nie mogą; że kłamiąc, utraciłyby wszelką wiarę i zaufanie na przyszłość, i że zupełne niewierzenie i pogarda, jest zwykłą i sprawiedliwą karą kłamstwa. Aby zaś wszelką okazyą i powód do skłamania od nich oddaliła, chętnie i łaskawie jest skłonna przebaczyć im ich dziecinne uchybienia, skoro same przychodzą i w zupełném zaufaniu i szczerości wyznają swe przewinienia prosząc o ich przebaczenie.

Z równą troskliwością stara się ustrzedz swe dzieci od chciwości łakotków. Na pierwsze w nich spostrzeżenie najmniejszych znaków téj chętki, natychmiast występuje i przestrzega. Aby zaś swym słowom więcéj powagi i znaczenia nadała, dołącza groźby na przypadek nieusłuchania, a w ostatnim razie używa kary. Często dzieciom powtarza, że nie jeden złoczyńca od podobnych dziecinnych łakotek zaczął, a ta nieposkromiona chętka aż na rusztowanie niejednego z czasem zaprowadziła. Głęboko wpaja w nie tę zasadę życia, aby się zawczasu już przyzwyczajały obejść bez tego wszystkiego, co tylko nie jest koniecznie do utrzymania życia potrzebne: bo nie wiedzą i wiedzieć nie mogą jaki ich los spotka na świecie, i czy zawsze będą w stanie zaspokojenia niepotrzebnie sobie zrobionych potrzeb.

Chciwość łakotek łatwo prowadzi do tajemnych kradzieży. I od tych zachować dzieci stara się matka troskliwie. Często ona im powtarza: „Dziateczki kochane! ani się nawet dotykajcie tego, co jest cudze; to niech leży nieporuszone od was. Nie masz zbrodni, którąby w takim stopniu czyniła człowieka obmierzłym w oczach Boga i świata, jak złodziejstwo. A to się zwykle od małego poczyna i postępuje coraz do większych kradzieży. Mogłabym wam sto przykładów przytoczyć okropnego zabrnienia, które się przecież od mało znacznéj kradzieży, prawie od lekkomyślności dziecinnéj zaczęło. Pomnijcież na przykazanie Boskie: Nie kradnij, nie bierz co cudze.“ Troskliwie zawsze dochodzi, gdy dziecko coś do domu przyniesie: czy ono to znalazło? czy od kogo dostało? czy téż porwało? W ostatnim razie sama bierze dziecko z rzeczą skradzioną, prowadzi na miejsce zkąd wzięło, i do ludzi którym wzięło; w jéj oczach z zawstydzeniem i najmniejszą drobnostkę kryjomo wziętą musi oddać temu czyja jest, zaraz przeprosić, prosić o przebaczenie i przyrzec, że na przyszłość nie tylko tym, lecz i nikomu nic nigdy nie weźmie. Podobne zawstydzenie nie zostanie bez zbawiennego wpływu; a tak zawstydzone dziecko już nie tak łatwo da się uwieść pokusie do podobnéj niewierności.

Z podobną gorliwością zajmuje się matka, gdy jakąkolwiek inną złą skłonność w dziecku spostrzega, jakoto: do gry, pijaństwa i t. p., i zaraz bez wszelkiéj zwłoki tę skłonność w pierwszym zarodzie przytłumić pragnie. Podejmuje wszelkie trudy, używa wszelkich sposobów, aby tylko zniweczyć w dzieciach złą skłonność i zapobiedz ich przyszlemu nieszczęściu.

Przyzwyczajając dzieci do ochoczego posłuszeństwa, do potulności i uprzejmego znoszenia się z innemi, wpajać roztropną ostrożność w niewdawaniu się do cudzych interesów, oducząć brzydkiéj ciekawości, tak obmierziéj w każ-

dym, i do tylu zmartwień dającéj okazyą nierozsądnéj gadatliwości, zachęcać do grzeczności, uczynności, szczególniéj do litowania się nad nieszczęśliwymi, przejmować ich serce pragnieniem owéj najwyższéj nagrody, z świadectwa własnego sumienia pochodzącéj, i toż stwierdzać własnym przykładem, własną rządnością w domu, porządkiem, ochędóstwem, pracowitością, zbogacać ich umysł prawdami wiary, uprzyjemniać obowiązki chrześcijanina, ułatwiać ćwiczenie się w cnotach, oto są, że tak rzekę, pensa, ciągłe a święte zatrudnienie matki, w którego dopełnieniu jest niezmordowana. Bo tylko wtedy czuje się być szczęśliwą, gdy jéj sumienie powiada: że co tylko było w jéj mocy, to wszystko czyniła dla dobra swych dzieci. Chętnie ona natęża swe siły w pracy, chętnie sobie odmawia orzeźwiającego snu, chętnie się zrzeka wesołych towarzystw, gdy widzi nagrodę tego wszystkiego w pięknem ułożeniu dzieci.

Czém jest gospodyni dla małżonka i dzieci, tém jest także dla zarządu domowego. Ona jest duszą i zagrzewającém słońcem domowém, które swoje dobroczynne promienie rozszerza na wszystkie strony. Swém uprzejmém i porządkującém zdaniem, całości ruch i kierunek nadaje. Równie służący, jak dorośli synowie i córki, z przywiązaniem i miłością słuchają jéj rozrządzeń i z wszelką ochotą wykonywają pracę od niéj wskazaną. Jako znająca się niewiasta umié się roztropnie i oszczędnie z tém obchodzić, co mąż w pocie czoła nabył. Ma staranie o zaspokojenie każdéj potrzeby w domu, wszystko urządza przezornie, i wszystko udaje się jéj rękom pilnym. To wszystko jest nacechowane ochędóstwem, porządkiem, oszczędnością, cokolwiek dzieje się pod jéj dozorem kierunkiem.

Częstokroć wszędzie okazuje się naocznie. W kuchni jest wszystko czyste i ładne. Naczynia kuchenne tak wychędożone, wszelkie sprzęty w takim porządku ułożone, że sam ich widok ukontentowanie wzbudza, tenże sam porządek i ochędóstwo widać w spiżarni, w piwnicy, na górze, na pułkach i w izbach. Wszędzie są ślady zdatności i przezorności, umiejącéj wszystkiém kierować.

I piękna natura ma dla niéj szczególne powaby. W ogrodzie umié połączyć pożytek z przyjemnością. Chętnie bawi na polu przy robotnikach, którzy jéj ujmującą przytomnością czują się być zachęconymi do cięższéj pracy. Rozumié się na wszystkiém, wszędzie umié zarządzić i nadać wszystkiemu dobry kierunek.

Wszędzie, gdzie się tylko okaże jéj oblicze, jest wyrazem spokojnego umysłu. Chętnie u niéj służą tak parobcy, jak dziéwki, bo się z nimi po ludzku, łagodnie obchodzi, we wszystko ich zaopatrywa i regularnie wypłaca. Muszą prawda, być pracowici, pilni i wierni, ale za służbę wiernie pełnioną, otrzymują zdrowy i posilny pokarm, dobrą zapłatę, a przytém miłe obejście się. Jak sama nie pozwala sobie grubijańskiego i obelżywego postępowania z służącymi i najemnikami, tak téż nie cierpi, aby które z dzieci miało się po grubijańsku lub z pogardą obchodzić z nimi.

Umié zręcznie wszystkie oddziały czyli gałęzie domowego gospodarstwa podzielić między swe córki, stósownie do ich wieku i zdolności. Ma wprawdzie wzgląd na szczególniejszą chęć każdéj, ale że dobra gospodyni we wszystkiém biegłą być powinna, tedy dozór gospodarstwa domowego pomiędzy córki podzielony, z czasem przemienia, dla ich ćwiczenia i wprawy we wszystkiém. I tak: jednéj powierza dozór nad kuchnią, śpiżarnią, piwnicą, i dogląda aby było ochędóstwo w kuchni, śpiżarni i piwnicy, aby potrawy były dobrze sporządzone, bielizna chowana i utrzymywana w czystości, i z tego wszystkiego rachunek utrzymuje.

Drugiéj powierza dozór nad ogrodem, nad robotą przy lnie, nad przędzą, płótnem, bielnikiem i t. p. Trzeciéj oddaje dozór nad ptastwem, krowami, cielakami i t. p. Stara się obeznać je ze wszystkiemi do zarządu gospodyni należącemi zatrudnieniami, tak, aby żadna kobieca praca nie była obcą żadnéj jéj córce, żeby się na wszystkiém znały i zarządzić swoim czasem umiały.

Najmiléj jest jéj zostawać wśród swoich. Nie pragnie i nie tęskni do nawiedzin i wizyt obcych, a ukontentowanie małżonka, trudnienie się kształceniem swych dzieci, zajęcie się zarządem domowym, to są jéj najpiękniejsze i najczystsze pociechy. Gadatliwości jest nieprzyjaciółką, bo ona często rozrywa i niweczy pokój i jedność w domu i sąsiedztwie. A choć kiedy co złego usłyszy szkodzącego czyjéj sławie, już tego nikt trzeci nie dowie się z jéj ust; jeśli nie potrafi osłonić zasłoną miłości, to wiecznem milczem i niepamięcią pokryje. Tylko to co jest dobrem, co służy do zbudowania, jak może rozszerza i rozpowszechnia, aby tym przykładem chęć wzbudzić w drugich do naśladowania w czynieniu dobrze.

Błogosławiona ta niewiasta, która w tym opisie swój obraz jak w źwierciadle zobaczy.

Niektóre przepisy gospodarskie.

1. Jakim sposobem zapobiedz można, aby mleko nie kwaśniało w czasie przewozu jego z odleglejszych miejsc na targ do miasta.

Wożąc z niewielkiéj odległości mleko, dość jest, aby tylko naczynie było poprzednio jak najlepiéj wymyte i wyparzone, ale dostawiając je z odległych okolic np. o mil kilka lub kilkanaście łatwo się można narazić na skwaśnienie, jeżeli się nie postąpi w ten sposób. W wymyte starannie naczynia blaszane, wlewa się mleko jak najpełniéj, aby po zatkaniu otworu uniknąć bulgotania się mleka, gdyż to wpływa znacznie na jego skwaszenie. Nalane mleko z blaszanem naczyniem potrzeba wstawić w zimną wodę, aby ono o ile można ochłodziło się jak najbardziéj, poczem każde naczynie obwija się mokrym wełnianym płatem, który się w czasie drogi od czasu do czasu zwilża wodą, aby nigdy suchym nie był. W taki to prosty sposób z najdalszych okolic mleko do miasta dowozić można bez skwaszenia go wcale.

2. Przy robieniu masła w maślnicy, jeżeli się ono prędko ubić nie chce, dobrze jest w rzucić łupinek suchych z cebuli do śmietany, bo to ma własność wpływania na prędsze zrobienie się masła, co gdy nastąpi, należy, wyjąwszy z maślnicy masło, wypłukać je po kilka razy w wodzie zimnéj i wybrać starannie z prochów lub szerści krowiej, jakieby przypadkiem w niem się znalazły a dopiero posolić. Masło mające się dłużéj przechowywać wypada sobie lepiéj i utrzymywać w miejscu chłodnem. Trud ten dobrze się opłaci, bo w zimie masło daleko korzystniéj sprzedać można.

Opis męczarni więźniów w Kalkucie.

Jak okropne następstwa pociąga za sobą pragnienie i brak dostatecznego powietrza u ludzi, można wyczytać w opisie uwięzienia 146 ludzi w Czarnéj pieczarze w kalkucie. Zachodziła tam kłótnia gubernatora fortecy Wilhelm z kupcem sławnym Omychundem, za którego mszcząc się nabob indyjski, Surajah Dowlak otoczył mnogim ludem fortecę, zdobył, i pojmanych w niewolę niedobitków załogi, kazał zamknąć w miejscu zwaném „Czarną piaczarą.“ Oficer dowodzący p. Holwell, opisuje to uwięzienie straszne, które jakkolwiek już przeszło sto lat jak miało miejsce, przecież niemniéj dobitnie maluje męczarnie na jakie ci nieszczęśliwi wystawieni byli wówczas, i jakie dziś również spotykają wielu rozbitków okrętów i więźniów u dzikich okrutnych plemion indyjskich.

Oto tak opisany jest ten wypadek w liście kapitana Holwell „Przedstawcie sobie położenie 146 nieszczęśliwych, znużonych ustawicznemi trudami wojny i podczas dusznéj i parnéj nocy Bengalskiéj, ścieśnionych razem w ciupie mającéj ośmnaście stóp długości. Od wschodu i południa (z tych stron tylko mogło dojść do nas świeże powietrze), ciupa nasza zabita była deskami, na północ znajdowały się drzwi ale zamknięte; na zachód zaś wychodziły dwa okna, mocno zakratowane.... W kilka minut po naszém uwięzieniu każdy z nas zaczął się pocić tak olbrzymio, że nie możecie sobie utworzyć o tém najmniejszego pocenia. Poczem także wywołało straszne pragnienie, które tem więcéj wzrastało, im bardziéj ciało traciło swą wilgoć. Przemyśliwaliśmy nad rozmaitymi sposobami, żeby zdobyć sobie więcéj przestrzeni i powietrza; — ktoś w tym celu zaproponował, aby zrzucić odzienie, a za chwilę wszyscy byli rozebrani z wyjątkiem mnie i kilku blisko mnie stojących. Przez niejaki czas zdawało się to pomagać; powiewaliśmy przytem kapeluszami, żeby wywołać choć nieznaczny przewiew powietrza. Nakoniec p. Barlic podał wniosek, aby każdy wstawał i siadał na komendę, gdyż tym sposobem będziemy mogli otrzymać pewien ruch powietrza. Kilkakrotnie próbowano tego środka, lecz za każdym razem ci, którzy byli słabsi i nie tak prędko mogli powstawać na dany znak, bywali przyduszeni w natłoku. Około 9téj zwieczora pragnienie stawało się coraz bardziéj nieznośnem i oddychanie co raz trudniejszem. Rozpacz nas ogarniała próbowaliśmy drzwi wywalić, lecz nadaremnie; ciskaliśmy obelgi na straż żeby ją zmusić, aby do nas strzelała— na próżno! Co do mnie, to dotychczas nie czułem jeszcze wielkich męczarni, przejęty będąc obawą losu jaki nas czekał, przyłożywszy przytem twarz do dwóch prętów żelaznych okna, miałem dosyć powietrza, aby oddychać swobodnie; pocenie się jednak było niezwykłem i pragnienie stawało się nieznośném. Od owéj chwili powietrze więzienia zaczęło przesiąkać tak wielką ilością pary moczowéj, że nie można było na chwilę obrócić się twarzą do wnętrza.

Ci, co nie znajdowali się wpobliżu okien,

cierpieli nad wyraz, a niektórzy wpadali w szaleństwo. Wody! wody! był to ogólny krzyk. Aż stary jeden Jemmantdaar zlitowawszy się nad nami, rozkazał swym ludziom przynieść nam wody w kilku skórzanych workach. Tego się obawiałem najwięcéj; przewidywałem, że woda zamiast nam ulżyć, zniszczy ostatnią nadzieję ratunku i starałem się nakłonić starego, ażeby cofnął swój rozkaz, ale wrzask ogólny był tak wielki, że nie usłuchano méj rady. Przyniesiono więc wodę. Dotychczas sądziłem, że niektórzy z nas, zachowując krew zemną, zdołają przeżyć te noc okropną; teraz rozpacz ogarnęła mnie, bo nie widziałem już możebności, aby ktokolwiek uratował się, choćby dla opisania strasznéj historyi naszych udręczeń. Dopóki nie było wody, nie wiele cierpiałem od pragnienia, lecz teraz, gdy ją podano, żądza picia zaczęła wzrastać okropnie. Aby się woda mogła dostać do więzienia, trzeba było ją czerpać kapeluszami i przesuwając je ostrożnie przez kraty okien rozdawać spiesznie współtowarzyszom. Colas, Scott i ja podjęlismy się téj uciążliwéj pracy. Ci, którzy doznali kiedy strasznego pragnienia, albo też rozumieją jakie są przyczyny i cechy tego uczucia, zgodzą się, że tym sposobem można tylko nieznaczną otrzymać ulgę, przyczyna bowiem słabości nie jest zniszczoną i pozostaje nadal. Dostatecznéj przytem ilości wody trudno było otrzymać; wprawdzie przesuwaliśmy przez kraty pełne kapelusze, lecz około nas powstawała tak gwałtowna walka, i tak rozpaczliwe zapasy w celu jéj dostania, że zanim którykolwiek zdołał przyłożyć usta do kapelusza, już nie znajdował w nim jak tylko kilka łyżeczek płynu. Niedostateczna ta ilość działała tak samo, jak kilka kropel rzuconych na ogień; zamiast ugasić, podniecała jeszcze bardziéj pragnienie....

„Ani jestem w stanie określić tego com czuł, kiedy doszły do mych uszu jęki i narzekania tych nieszczęśliwych, którzy znajdując się w oddalonych częściach więzienia, nie mogli się cieszyć najmniéjszą nadzieją dostania kilku kropli wody. Były to wyrazy, na jakie tylko najtkliwsza przyjaźń zdobyć się może... Wreszcie powstało straszne zamięszanie. Wielu porzuciło drugie okno (ten jedyny środek ratunku, jaki im jeszcze pozostawał) i usiłowało przecisnąć się ku nam, by dostać wody, a tym sposobem obalali i tratowali słabszych swych towarzyszy, którzy raz upadłszy na ziemię, już więcéj powstać nie mogli."

„Straszna ta scena trwała od dziewiątéj wieczór do północy; podczas niéj podawałem ciągle wodę moim towarzyszom, chociaż nogi moje uginały się pod ciężarem olbrzymiego natłoku. Około dwunastéj sam już byłem bliskim zgonu; a dwaj moi towarzysze i p. Parker, który się wreszcie do nas przecisnął, leżeli przy mnie umarli.— Nakoniec tak mnie przyciśnięto, że nie mogłem się wcale już ruszać. Postanowiwszy wówczas zdać wszystko na los szczęścia, począłem błagać, by mi okazali ostatni dowód szacunku i pozwolili udać się do którego z kątów, bym tam spokojnie życie zakończył. Zrobiono mi natychmiast drogę i chociaż nie bez trudu, dostałem się do środka ciupy, gdzie ścisk był już mniejszy, bo wielu już wymarło (blisko trzecia część) i masy cisnęły się ku oknom; dostarczano bowiem wody już i przez drugie okno... Położyłem się wówczas na jednym ze zmarłych, a poleciwszy się Bogu, żywiłem tę nadzieję, że moje męczarnie niedługo już potrwają. Pragnienie jednak wzrastało szybko, a oddychanie stawało się coraz trudniejszém. Nie przeszło dziesięciu minut, kiedym poczuł straszny ból w piersiach i niezwykłe bicie serca.— Zmusiło to mnie powstać na nowo, ale ból, bicie serca i trudność oddychania zaczęły się jeszcze bardziéj wzmagać.— Nie straciłem wszakże przytomności, chociaż z żalem dostrzegłem, że śmierć nie jest tak bliską jak sądziłem. Trudno już teraz znowu było mi zdać się na łaskę losu, i nie czynić żadnych prób, żeby złagodzić doznawane męczarnie. Wiedząc zaś dobrze, że tylko świeże powietrze może mi przynieść natychmiastową ulgę, postanowiłem nie tracąc czasu przecisnąć się do przeciwległego mi okna. Z wytężeniem więc przechodzącém zwykłe me siły, począłem rozpychać mych towarzyszy i wkrótce dostałem się do trzeciego rzędu: chwyciwszy wówczas ręką za kratę okna przecisnąłem się do rzędu drugiego. W kilka minut ustały owe straszne bóle a pozostało tylko pragnienie. „Wody, na miłość Boga!" krzyknąłem. Ludzie moi sądzili, żem już umarł, lecz kiedy zobaczyli mnie pomiędzy sobą, mieli jeszcze tyle dla mnie szacunku i przywiązania, że oderwali się zgodnie: „Dajcie mu wody i nikt się nie dotknął świeżo przesuniętego kapelusza, aż się napiłem. Woda jednak nie przyniosła mi żadnéj ulgi; pragnienie raczéj wzmogło się od niéj; postanowiłem przeto nie pić już, a spokojnie oczekiwać końca. Usta zwilżałem od czasu do czasu wysysając pot z koszuli i połykając krople, które jak gęsty deszcz spadały z méj twarzy. Zaledwie możecie sobie wyobrazić moją

rozpacz, gdy która z tych kropli marnie przepadła. Lecz sąsiad mój z prawéj strony dostrzegł to i zaczął wysysać pot z mojéj koszuli. Chcąc zapobiedz tak niecnéj kradziezy, zaczynałem zawsze wysysanie od prawego rękawa, kiedy mogłem wnosić, że już znaczna ilość potu zebrała się pod pachami; nosy nasze i usta spotykały się wówczas często z sobą. Człowiek ten był jednym z tych niewielu, którzy uniknęli śmierci. Gdyśmy się wkrótce potem spotkali na wolności powiedział mi, że jest przeświadczony, iż tym kilku kroplom mego potu zawdzięczać ma swe życie. „Nawet brystolska woda, dodał on, nie mogłaby być tak słodką i przyjemną, jak ta gęsta ciecz, która się wydzielała wówczas z pańskiéj skóry!“

O w pół do dwunastéj, większość tych co byli jeszcze przy życiu, wpadła w straszne szaleństwo, jedynie znajdujący się bliżéj okien zachowywali pewien zewnętrzny spokój. Wszyscy nakoniec przyszli do przekonania, że woda zamiast przynosić ulgę, powiększa jeszcze bardziéj pragnienie. Ze wszech stron poczęto wołać: „powietrza, powietrza! Wszelkie obelgi, jakie tylko można było wymyśleć rzucano w oczy straży chcąc jako pierwéj przymusić ją, by do nas strzelała; każdy, który mógł się podnieść, przeciskał do okien pragnąc pierwszy strzał otrzymać. Ponieważ jednak straż zachowała się spokojnie, upadali wycięczeni z sił, i umierali na trupach swych towarzyszy; inni znowu, posiadając jeszcze trochę mocy czynili ostatnie wysilenia, by dostać się do okna, włazili na karki stojących bliżéj, a wysuwając głowy starali się nadaremnie zaczerpnąć świeżego powietrza. Byli i tacy, co uchwyciwszy rękami kraty okien, zawiśli tak, że żadna siła nie mogłaby ich oderwać. W zapasach tych wielu zginęło pod tłokiem massy. Dodać do tego należy jeszcze, że tak z żywych jak i z umarłych zaczęła się wydzielać pewna woń przenikająca, podobna do pary amoniakalnéj... Od 12 do 2 z rana musiałem utrzymywać na sobie ciężar trzech ludzi, z których jeden oparłszy się kolanami o moje plecy, całem swem ciałem przygniatał mi głowę; drugi usiadł mi na lewem ramieniu, trzeci zaś rozgościł się na prawem. Dwóch ostatnich udawało mi się czasami zepchnąć za pomocą kułaków, które wciskałem im między żebra, ale siedzący na górze trzymał się mocno i nie było sposobu go zwalić. Skoro kilkakrotne moje usiłowanie nie doprowadziły do żadnego rezultatu, widząc, że pozostaje albo opuścić okno. albo upaść pod ich ciężarem, postanowiłem pierwszego chwycić się środka.

„Po ten czas nie doznawałem żadnego bolu; czułem tylko, że otrętwiałość ogarnia mnie całego i upadłem na ziemię obok pastora Bellamy, który ze swoim synem porucznikiem, leżał już trupem przy południowéj ścianie więzienia.“

„Nic więcéj nie wiem, co zaszło od téj chwili aż do wyswobodzenia naszego z téj strasznéj pieczary.

O szóstéj godzinie z rana otworzono drzwi więzienia i z całéj massy 146 ludzi znaleziono tylko 23 oddychających jeszcze. Stopniowo przywrócono ich do życia “

Modlitwa do św. Antoniego.

Swięty Antoni, ku tobie swe oczy
Podnosi naród w ostatniéj niedoli,
Módl się za ludem, który we krwi broczy,
Za biedną Polską jęczącą w niewoli.
Módl się za nami o święty Antoni,
Niech Twa opieka polaków osłoni.

Spojrzyj ach spojrzyj na nieszczęsną ziemię,
Która z wiekowéj wołając mogiły
Straszliwych kajdan ukazuje brzemię
Z jękiem niebieskiéj tylko wzywa siły,
Módl się za nami o Święty Antoni,
Niech twa modlitwa Polaków obroni.

O apostole Chrystusowéj wiary,
W któréj lud Polski nigdy nie zachwiany,
Szedł drogą świętéj, krzyżowéj ofiary,
I dziś — modlitwą chce zwalczyć tyrany,
O nie odmawiaj — wołamy ze łzami,
Święty Antoni przyczyń się za nami.

My tak ufamy — choć znękani żalem,
Że Pan co Polskie prowadził rycerze,
W bitwach pod Wiedniem, Chocimem, Sokalem
Upadający swój naród ustrzeże —
Módl się za nami o święty Antoni,
Niech twe wstawienie Polaków ochroni.

Wskaż Bogu naszych męczenników groby,
I krwią ofiarną kraj cały zalany,
Wieńce cierniowe i szaty żałoby
Zniewagi świątyń i krzyż porąbany
A uproś Polsce choć słowo pociechy
Że jéj praojców przebaczone grzechy.

Tyle lat cierpień — tyle lat niewoli
Wróg ciało gnębi — lecz ducha niezmoże,
Polska przecierpi, przejęczy, przeboli
I dźwiga krzyż swój w anielskiéj pokorze,
Módl się za nami o święty Antoni,
Niechaj lud Polski opieka twa broni.

Święty patronie południowych ludów,
Ku nam, ach ku nam zwróć się w swéj litości
Bóg ci nie darmo dał potęgę cudów
Uczyń dla Polski cud z téj wszechmocności,
Zguby powracasz — my wolność stracili,
Powróć nam wolność prosim w każdéj chwili.

Gdzież nam się zwrócić? wszak moc polskiéj dłoni,
Nie w sile zbroi — ale w sile ducha,
Jeśli płaczących sam Bóg nie ochroni,
To żaden ziemski mocarz nie wysłucha,
To też błagamy z pokorą i łzami,
O wszyscy święci módlcie się za nami.

Co słychać w świecie?

— W Radzie Państwa w Wiedniu obradowano dnia 19 Lutego nad ustawą do prawa małżeńskiego. Burmistrz wiedeński dr. Felder przemawiał za zniesieniem wszelkich przeszkód małżeńskich na różnicy religii opartych. Arcybiskup wiedeński ks. Kutschker utrzymuje, że ustawa taka zrobi małżeństwa rozerwanemi. Dozwolenie małżeństw między żydami i chrześcianami naruszyłoby zasady panujące od półtora tysiąca lat. Strona żydowska święciłaby sabat— strona chrześciańska niedzielę; — nadto różnice w potrawach posty i t p. różnić będą stadła małżeństwa. Tylko ludzie obojętni wsprawach religii mogą to rzeczy brać lekko. Po długich motywach obustronnych projekt ustawy upadł.

Pomiędzy ministrami austryackiemi i węgierskiemi przyszło do pewnego porozumienia. Węgrom najgłówniéj chodzi o równe prawo w zarządzie instytucyi bankowéj, i nakoniec oba ministerstwa zgodziły się na to, aby centralny zarząd bankowy przez oba rządy wspólnie mianowany bywał.

— Dzienniki węgierskie i wiedeńskie zaprzeczają wieściom o przygotowywaniu się do wojny Austro-Węgier.

— W Konstantynopolu trwają wciąż nieporozumienia, i liczne niezadowolenia, z powodu usunięcia Midhata baszy i z jego następcą teraźniejszego Edhema baszy. Bardzo jest przypuszczalnem, że sułtan dzisiejszy Abdul Hamid ustąpi znowu z tronu. W ostatnich czasach oddawał się on wyuzdanéj rozpuście i ztąd cierpi na rozmiękczenie mózgu. W Peszcie wielką sympatyę oświadczają Węgrzy dla Midhata baszy.

W Rosyi wciąż przygotowania do wojny mają miejsce. W ostatnich dwóch miesiącach stan jéj armii znacznie się polepszył, a szczególnie artylerya oblężnicza. Ilość wojska ma wynosić 300,000 ludzi. Wielki książe Mikołaj dnia 15 b. m. odbył przegląd wojsk w Odessie przypatrując się z okna, gdyż jest ciągle słabym i lekarze nawet mocno zaniepokojeni jego stanem. Ponieważ cesarz Mikołaj rozkazał urządzać koleje żelazne rossyjskie znacznie szersze od wszystkich używanych na całym świecie, teraz ta despotyczna głupota daje się we znaki Rosyi, bo żadne rossyjskie transporta nie mogą daléj jak do granicy rossyjskiéj dotrzeć własnemi wagonami. Owoż więc zastęp rossyjskich inżynierów pracuje nad tem, aby rumuńskie koleje dostępnemi uczynie dla rossyjskich wagonów, i uradzono, że trzeba położyć nowe szyny, co będzie kosztować półtrzecia miliona rubli. Od Prutu armia rossyjska ma pieszo odbywać drogę — ponieważ nawet tak zreformowane koleje zaledwie zdołają starczyć na przewoz wojennego materyału.

Z Kongresówki piszą, że wojska rossyjskie jak najspieszniéj ściągają się, by stanąć na linii zaczepnéj nad Prutem i Dniestrem. Oficerowie i żołnierze silnie są przekonani, że wojna będzie raczéj z Austryą i jak z Turcyą. Granica od strony Prus jest ogołoconą z wojska. 50,000 wymaszerowało dotąd z królestwa, a z każdym dniem ubywa wojska. Wołyń i Ukraina obsadzą opołczeniem sprowadzonem z głębi kraju. Opołczenie zaś z Rusi i Litwy obsadzi środkowe gubernie cesarstwa. Pomimo jednak takich stanowczych przygotowań — wątpliwem jest rychłe wystąpienie wojsk rossyjskie, gdyż utrzymują, że należy wyczekiwać dalszego rozwoju powikłań w Konstantynopolu, które niechybnie do katastrofy prowadzą.

W Kiszeniewie bardzo niechętnie przyjmują ochotników rossyjskich, którzy z Serbii tam przybyli. Wielki ks. Mikołaj jest zdania, że dla nich stosowniejsze miejsce w Syberyi jak w wojsku. Jenerałowi Czernajewowi, który obecnie mieszka w Anglii, przysłano wezwanie od dumy (rady) kawalerów ross. orderu św. Jerzego, aby się usprawiedliwił z wydatkowania pieniędzy zebranych w Rosyi dla Serbów.

W Belgradzie wyszło rozporządzenie, aby wszyscy ochotnicy korpusów rozwiązanych, w przeciągu trzech dni wykazali czy mają jakie zajęcia dla utrzymania się, lub też bezzwłocznie miasto opuścili. Wojenne ubranie i broń powinni natychmiast zwrócić.

W Stambule Serbscy delegaci i Sawfet basza już się porozumieli. Milan ma wkrótce oświadczyć listownie sułtanowi, że się zgadza na warunki pokoju.

Czarnogórscy pełnomocnicy, przebywają też w Konstantynopolu, funkcyonując przy układach pokojowych z portą.

Rozmaite wiadomości.

— Jaja chcąc dobrze i długo przechować, trzeba najprzód trzymać w miejscu suchem i chłodnem, ułożone w popiele nasypanym w jaką skrzynię lub solówkę. Jaja powinny być ustawione na grubszych końcach, gdyż to dowiedzionem jest, że się w takiem położeniu o wiele trwaléj przechowują jak w każdem innem. Dobrze także jest, jeżeli jaja ułożone w faskę, będą zalane na parę dni mocnem mlekiem wapiennem, a potem dopiero wydobyte gdy oschną układać na grubszym końcu warstwami w popiele. Mleko wapienne przyrządza się tak, iż nielasowane wapno rozrabia się w wodzie, i po ostygnięciu, (gdyż wapno z wodą zmieszane rozgrzewa się) wlewa się tę wodę wapienną zwaną mlekiem wapiennym na ułożone w fasce jaja pamiętając, aby ona na parę cali pokryła zwierzchu jaja. Jest to sposób najpewniejszy dobrego i długiego przechowywania jaj, a przytem łatwy do wykonania.

Gosposie wiejskie nie powinny zaniedbywać takiéj ostrożności z jajami, bo wiadomo każdéj, iż bardzo korzystnie jest w Adwencie jajka na targ wynosić. A więc przechowawszy je do téj pory z lata można się dużych zysków spodziewać. Kiedym tymczasem jaja po prostu w sieczce zachowywane tak długo, najpewniej się zaśmierdzą i na targu właścicielkę takowych wstydem i odpowiedzialnością za oszustwo okryją.

Jeżeli przypadkiem jaja zmarzną w zimie, potrzeba je zanurzyć w zimną wodę na kilka godzin, to takowa zamróz z nich wyciągnie. Zawsze jednak jaja takie odmrożone należy prędko użyć, gdyż są bardzo nietrwałe. — Nie trzeba także nigdy jaj przemarznię-

tych prędkiemi środkami do roztajania przywodzić, gdyż gniją natychmiast.

— Bez chleba. W New-Yorku ma być obecnie 50,000 robotników z rodzinami reprezentującymi około 200 osób, nie licząc tych, którzy już pomieszczeni zostali w przytuliskach. A jednak ludzie jeszcze wychodzą do Ameryki!

— W Egipcie nad Nilem z ulewnym deszczem spadły niedawno miliony wężów żywych długich na $1^1/_2$ stopy. Zjawisko takie nie jest nieprawdopodobnem, bo już nieraz zdarzało się, że z deszczem spadało gdzieś mnóstwo rozmaitych istot żyjących; lub też innych rzeczy nieżywotnych, które porwane w powietrze przez burzę z jednego miejsca, spadały dopiero daleko w innem miejscu.

— W Serecie zmarł temi dniami człowiek mający 112 lat wieku. W przeddzień śmierci swojéj prowadził on jeszcze bydło do wody i rąbał drzewo. W południe uczuł się nieco osłabionym i za poradą gospodyni napił się trochę wódki, poczem zasnął, aby się nigdy już nie obudzić.

— W Tarnopolskiem we wsi Bucniów na początku Lipca r. z. arendarz Uszer Kozower zajął gospodarzowi Karolowi Przemyślańskiemu 3 konie, które weszły w owies. Arendarz na obliczenie szkody $1^1/_2$ kopy owsa, nie chciał przystać i żądał 30 złr., a gdy tak wygorowanéj kwoty biedny rolnik nie mógł zapłacić, Kozower począł sobie liczyć po 2 złr. dziennie za utrzymywanie koni. Przemyślański nie myślał już o odebraniu koni, i kupił sobie jednego konia do obrobienia roli, kiedy po upływie 7 miesięcy przychodzi sekwestracya, a w dni kilka licytacya na kwotę 450 złr. Żyd bowiem zapędził konie pomiędzy swoje powozowe gdzie biedne zwierzęta tak utrzymywane były, iż okaleczałe za piątą część wartości (za 28 złr.) sprzedano, a że suma 450 złr. wynosiła, więc zlicytowano Przemyślańskiemu wszystko, konia, krowę jedyną karmicielkę jego dzieci, całą kresencyę i sprzęty jakie się w ubogiéj jego chacie znajdowały. Biedny gospodarz całkiem zrujnowany wkrótce licytacya na grunt się rozpocznie, — a nikt za nim się nie ujmie, bo żyd arendarz jest równocześnie radnym w gromadzie, gramada pije dzień i noc — a żyd gniewa się, że Przemyślański nie jest w liczbie opojów i drugich od wódki odciąga. Pomścił się więc niegodziwie na uczciwym gospodarzu czyniąc zeń żebraka. Lud nasz łatwowierny dopomaga żydom robić na swojéj krzywdzie majątek, zakupować dobra, aby ten ssał biednych jak pijawki, dopóki całkiem nie pochłonie. (Gaz. nar.)

— W Wiedniu miał miejsce w tych dniach zamach morderstwa na właścicielce kramu przy Güntter-Gasse. Rabuś jakiś około 10 godziny wieczór wszedł do kramu i zażądał chleba, a kiedy kramarka schyliła się po bochenek, on zarzucił jéj na szyję sznur i zaczął dusić. Na krzyk duszonéj przybiegł duży jéj pies i zmusił rabusia do ucieczki.

— W tymże czasie w Wiedniu syn pewnego urzędnika wojskowego 13 letni uczeń gimnazyalny, w domu rodziców odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu ponieważ świadectwo jego szkolne nie odpowiadało wymaganiom ojca.

— Zabawna sprawa miała miejsce w Nowym-Yorku w sądzie dnia 3 Lutego r. b. Dwóch dżentlemanów rościło sobie pretensyę do olbrzymiego psa z Nowéj ziemi i nie można było rozpoznać, któren ma słuszność, bo obydwóch dowody były silne. Sędzia nakoniec nie mogąc rozstrzygnąć sprawy, postanowił zostawić samemu psu wybór właściciela. Ustawiono tedy psa między dwoma jego panami, i na komende raz, dwa, trzy, pies miał być spuszczony z łańcucha, a do kogo przyleci, tego sąd uzna za prawego posiadacza.

Na komende sędziego, pies skoczył z obróży wyszczerzył zęby na jednego, warknął przeraźliwie na drugiego mniemanego właściciela obrócil się i drapnął przez ławki i otwarte drzwi na ulicę.

Byłem tego pewny, że pies był kradziony przemówił sędzia i rozkazał woźnemu przywołać inną sprawę."

— Niedawno na licytacyi w hotelu Drouot w Paryżu, sprzedany został za 12.500 franków przepyszny puginał, pamiątka historyczna po królu Henryku IV, który był smutny, że nie każdy chłop we Francyi może mieć kurę na obiad przynajmniéj w dni świąteczne. Puginał ten służył królowi podczas ślubu z pierwszą żoną jego Małgorzatą de Valois. Rękojeść wysadzana drobnemi medaljonami z perłowéj macicy, osypana drogiemi drobnemi kamieniami, a na rękojeści, klindze i pochwie monogram królewski, wybijany złotem. Na pochwie oprócz tego dwa podobne medaljony jak na główni, t. j. rękojeści, a w medaljonach w każdym po jednéj sentencyi, zasługującéj bardzo na uwagę. Pierwsza zupełnie odpowiada naturze tego wielkiego króla, który dzięki swéj roztropności, wśród najcięższych okoliczności umiał tron posiąść, uspokoić Francyę wzburzoną i panować z chwałą; druga, jeśli nie jest jakby przeczuciem roli jaką prasa te dwa wieki późniéj będzie odegrywać, to z pewnością świadczy, że Henryk IV pojmował, że myśl więcéj coś znaczy aniżeli siła; sentencya ta mogłaby wielce się przydać naprzykład choćby księciu Bismarkowi. Pierwsza, pod ręką trzymającą „oko" opiewa: „prudence mésure la fin de toute chose" co można wytłumaczyć: roztropność rozważa koniec, czyli inaczéj: „cel osiąga się roztropnością" druga, pod ręką trzymającą „pióro:" Je résiste á la Force," stawiam czoło sile, a zatem wniosek: „zwyciężam siłę."

— Wróżka złodziejka bardzo niebezpiecznéj kategoryi kręci się po domach. Jest to kobieta średniego wzrostu, śniadéj cery, lat czterdziestu kilku, nieźle ciemno ubrana. Mówi po niemiecku, który to język zdaje się być jéj rodowitym, ale potrafi się także rozmawiać łamaną polszczyzną. Wygląda na cygankę albo kolonistkę. Złodziejka ta pod pozorem żebrania, wciska się do domów i z ogromnem natręctwem dopomina się jałmużny, następnie pod pozorem wróżenia zbliża się do osoby i z nadzwyczajną zręcznością wykonywa sztukę pick-pocketów.

Wydawca: W. Kornecki.

Redaktor odpowiedzialny: *Antoni Bolesław Koziański.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.